



**Tomasz Marcin
DUDZIŃSKI**

ZŁOTY KLUCZYK

 FANTASTYKA W KRZYWYM ZWIERCIADLE 

zeszyt 4

Tomasz Marcin Dudziński
„ZŁOTY KLUCZYK”

Copyright © by Tomasz Marcin Dudziński
All rights reserved

Wydanie I

Gliwice 2009

Collage & projekt okładki: Tomasz Marcin Dudziński

Tomasz Marcin
DUDZIŃSKI

A photograph of a person's feet from a top-down perspective. The feet are resting on a light-colored, textured surface. A white rectangular tag is tied to the left foot with a thin black string. The tag has some faint, illegible text on it. The right foot is slightly behind the left one.

ZŁOTY KLUCZYK

 FANTASTYKA W KRZYWYM ZWIERCIADLE 

Blaszany bus zarzucało niemiłosiernie już na długo przed tym, jak samochód zjechał z asfaltowej drogi i wtoczył się na szutrowkę. Szybki przejazd przez pole i postronny świadek rozglądający się za babim latem mógłby przysiąc, że nic wtedy nie przejeżdżało. Auto zniknęło w lesie pędząc wyboistą drogą przed siebie. Seria morderczych zakrętów pokonana z prędkością czterdziestu mil na godzinę nie zrobiła na pasażerach najmniejszego wrażenia. Dziesięć młodych twarzy z niecierpliwością wypatrywało kresu podróży gubiąc się w domysłach, jak też on wygląda. Do tej pory nikt jeszcze nie brał udziału w tak zaawansowanym eksperymencie, nikt też nigdy nie testował systemu. I co najlepsze: nikt nigdy nie widział pola walki.

Samochód zwolnił i mijając krzak bzu, wjechał w kutą, ozdobną w smocze łby bramę. Po około trzystu jardach zatrzymał się przed frontem dziwacznej rezydencji, będącą dziwnym mariażem neoklasycystycznego pałacu tonącego w bieli, doklejonego do przebudowanego, gotyckiego zamku typu nizinnego.

Kierowca dał sygnał klaksonem, boczne drzwi blaszaka rozsunęły się. Oprócz kierowcy, chudego, wąsatego typu w wielkich, ciemnych okularach i czarnym, skórzanym bezrękawniku, na dziedziniec wysypał się spory tłum młodych ludzi z tobołkami różnej maści.

- Witam państwa w moich skromnych progach. – rzekł do tej pory niewidoczny człowiek w jasnym garniturze stojący u szczytu schodów, tuż obok doryckiej kolumny. – Nazywam się Chester Lloyd i z zawodu jestem lekarzem. Rozumiem, że to wam niewiele mówi. Większość z was zna mnie, zapewne, raczej jako czarnoksiężnika o wdzięcznym imieniu Runemagick, prawda panie Barre?

Zapytany długowłosy chłopak skłonił się nisko nieco zaskoczony.

- Lordzie Runemagick, ostatni nasz pojedynek był zaiste przepiękną walką. Liczę na rewanż!

Człowiek w garniturze roześmiał się serdecznie. Wśród młodych ludzi rozeszły się głosy uznania.

- Nie tym razem, waleczny rycerzu Entwine, choć przyznać muszę, że ostatnim razem już było z moim lordem krucho. Tym razem jednak zasiadę w łoży arbitrów i być może... ale to niespodzianka. – odparł uprzejmie, po czym zwrócił się do



wszystkich. – Jak widzicie szanowni Państwo, podzielam wasze zamięłowanie do fantasy do tego stopnia, że postanowiłem zainwestować w rozwój gier systemowych i stworzyć własny system, bardzo wiarygodny i daleko wyprzedzający technologicznie wszystko, co do tej pory poznaliście. Na dalsze wyjaśnienia zapraszam do jadalni, gdzie czeka na nas zasłużone śniadanie. Guriona, naszego kierowcę, już Państwo poznali. Proszę o pozostawienie swoich bagaży na schodach, Gurion rozłokuje je w pokojach. Proszę za mną.

To rzekłszy, Odwrócił się i uchylił prawie trzymetrowej wysokości rzeźbione, dębowe drzwi. Jako pierwszy podążył za nim obcięty na zapałkę okularnik o fizjonomii typowego kujona, za nim ruszyli wszyscy. Po chwili podjazd opustoszał. Oparty o maskę kierowca w czarnym, skórzanym bezrękawniku rzucił niedopałka na trawę i ruszył w kierunku pozostawionych na schodach plecaków. Pozbierał je i kolejno powrzucał z powrotem do samochodu.

* * *

Przepych wystroju wewnątrz części pałacowej zrobił na przybyszach kolosalne wrażenie. Kryształowe lustra w złożonych ramach, dziesiątki portretów różnej maści przodków, marmurowe posadzki, wreszcie wachlarzowe schody oraz ustawione po bokach połyskujące zbroje. Po przejściu przez rozsuwane drzwi, wszyscy znaleźli się w jadalni, pomieszczeniu długim na sześćdziesiąt stóp, wysokim na dwanaście. Do jednej czwartej wysokości ścian lśniła politurą prawie czarna boazeria, powyżej ciemno czerwone sukno przetykane złotą nicią wzorów przebijało się tuż obok zawilej sztukaterii ze złoceniami. W połowie sali jadalnej, a także w połowie olbrzymich rozmiarów stołu z dwunastoma nakryciami, znajdował się ogromnych rozmiarów kamienny kominek. Z trzech kryształowych żyrandoli sączyło się przyjemne, ciepłe światło.

- Siadajcie, moi drodzy! – zachęcił gospodarz zajmując centralne miejsce u szczytu stołu. – Czym chata bogata, z pewnością jesteście głodni po tak wyczerpującej podróży.

- Rzekleś, panie! – odparł piegowaty rudzielec i sięgnął po udko kurczaka.



- Szanowni Państwo, pozwolicie, że w międzyczasie dokonam stosownych prezentacji. Pana Barre już wszyscy poznali. – ciągnął doktor odgarniając swoją blond grzywkę. – Innymi słowy, rycerz Entwine, pan wysp Lundy. Reprezentuje wśród nas Kanadę. Jak mniemam, wszyscy z Państwa mówią biegle po angielsku? Ponieważ odpowiedzi były twierdzące, dla pewności gospodarz powtórzył pytanie po francusku i niemiecku.

- Dobrze. Pan Barre zajmie pokój numer sześć. – doktor powrócił do ojczystej mowy, zwracając się do kruczarnowłosej dziewczyny siedzącej z prawej strony. – Milady, wybacz vaux pas, winienem zacząć prezentację od dam.

Dziewczyna zaczerwieniała się na twarzy.

- Pani Juliette Roty przyjechała do nas z Francji wraz z panem Sylvainem Oudine. Oto przed Państwem nieposkromiony Gal Desporcoterix oraz jego pani, widząca przyszłość galo-rzymianka Flavia. Powitajmy ich brawami! Przy okazji: pokój numer cztery.

- Ave Romani! – zakrzyknął wesoło grubas z ogromną porcją sałatki na talerzu, czemu towarzyszyła salwa śmiechu.

Człowiek w jasnym garniturze wskazał na niego, jako na następnego.

- Pan Bradley, Wielka Brytania. – przedstawił. – Ciężko go będzie skojarzyć, ale wszyscy go znamy doskonale. Elf Samaril, prawie we własnej osobie! Doskonały myśliwy, ale gdy trzeba, bezwzględny kupiec.

Tuż obok rudzielec wybuchnął śmiechem.

- Stary, a gdzie moje złoto za amuletki odczyniające uroki? – dodał.

- Wróćmy do systemu, to ureguluję rachunki. Dług sprawa honorowa! – zapewnił grubas.

- Pan Szczelokow, Federacja Rosyjska. – doktor wskazał na rudzielca. – Czarownik i zaklinacz Komarnik. Zamieszka pan z panem Bradleyem w pokoju numer osiem.

Rudzielec wstał i uklonił się wszystkim.

- Eeee tam, drobne czary, import – eksport. – rzucił od niechcenia.

- Panna Schwartz. – krótkowłosa okularnica z wielkim nosem wstała oczekując komentarza. – Niemcy, znana nam wszystkim jako smoczyca Amok. Ostatnio



wspierała armię orków przeciwko twierdzy Wasudewa. Nie radzę tej pani podskakiwać! Zamieszka pani w dwunastce z panną Madeyski.

Długonoga blondynka siedząca naprzeciwko Kanadyjczyka pomachała wszystkim.

- Susan Madeyski, amerykanka o wschodnio-europejskich korzeniach. Driada Miłka, zielarka.

- O raju! – jęknął obcięty na zapalę okularnik. – Przerzucam się na driady!

Gospodarz wskazał na kujona i dodał:

- Zawiedzionym jest pan Giraud z Luksemburga. Drax, przywódca klanu wampirów.

- To kiedy mogę przyjść wyssać twoją krew? – rzucił Drax.

- Spróbuj! Zrobię ci z genitaliów jajecznicę na kielbasie! – odparła driada z sykiem.

Kolejna salwa śmiechu.

- Drodzy Państwo, mam jeszcze zaszczyt przedstawić pana Alessandro Marconiego. Na co dzień krasnoluda walczącego dzielnie młotem, z kim popadnie. Reprezentant Włoch, krasnolud Burnel, drużyna Śródziemia. Zamieszka pan z szesnastce z panem Giraud, no chyba, że się pan boi wampirów...

- Dostanie młotem i będzie spał. – skwitował Włoch.

- I wreszcie ostatni uczestnik naszej zabawy, pan O`Reilly. Czy słynny Irlandczyk, Smaily O`Reilly to pański krewny? – zapytał doktor.

- Mam tylko krewnych pośród członków mojej Gildii. – dodał nieogolony młodzieniec z błyskiem w oku. – Uważajcie na swoje mieszki ze złotem!

- Jak już się Państwo zorientowali, szef Gildii Złodziejskiej, sam Emerald Smart! Dołączy pan do pana Barre.

- Tak jest, lordzie! – odparł złodziej i zajął się kanapką z tuńczykiem.

Doktor przyjął ostatnią wypowiedź swojego gościa z uśmiechem. Pochwycił kieliszek czerwonego wina.

- Nie ma z nami tylko pana Ramona Javiera da Silva. – wyjaśnił po chwili. – Ramona nie mieli Państwo jeszcze okazji poznać, gdyż nie jest on graczem. Jest naszym informatykiem, twórcą i głównym filarem systemu. Drodzy goście: wasze zdrowie!

Wszyscy wstali i wznieśli toast.

- Wybacz lordzie Runemagick nadmiar śmiałości... - zapytał Rosjanin. – Jak mamy się do pana zwracać?



Człowiek w białym garniturze odstawił kieliszek na stół i ruszył w kierunku kominka.

- Jak panu wygodnie, panie Szczelokow. – odparł uprzejmie. – Pacjenci mówią do mnie per „doktorze”, więc jak się pan poczuje chory, to polecam tę formę. Susan, chciał pani o coś zapytać?

Blondynka zatrzepotała rękami w zakłopotaniu.

- Czy mógłby pan zdradzić jakieś szczegóły na temat opracowanego systemu?

Gospodarz stanął przy kominku i rozejrzał się po swoich gościach siedzących przy stole.

- Widzę, że wszyscy już skończyli, za wyjątkiem pana O`Reilly dzielnie walczącego z tuńczykiem, więc mam propozycję. Drodzy Państwo, drinki w dłoń, zapraszam na pierwszą sesję w naszym nowym systemie. Czy mają Państwo może ochotę na króciutką przerwę po śniadaniu?

- Nie ma mowy! – odparł grubas Bradley.

- Idziemy! – zawtórowała panna Schwartz.

W tej kwestii wszyscy byli zgodni. Dzień dopiero się rozpoczął, a przecież wszyscy przyjechali tu tylko i wyłącznie w jednym celu.

- W takim razie zapraszam do części zamkowej... - rzekł doktor i wskazał wielkie, mahoniowe drzwi.

Za drzwiami mroczny korytarz prowadził do sporych rozmiarów, wysokiej sali. Po kolumnadzie biegnącej w głównym ciągu oraz po kopule z latarnią w dwóch trzecich długości głównego ciągu można się było zorientować, że pomieszczenie zostało zaprojektowane jako kaplica. Tuż pod kopułą znajdowało się podwyższenie.

- Moi drodzy Państwo. – echo słów lorda Runemagick było tylko dowodem na słuszność twierdzenia o pierwotnym przeznaczeniu tego nietypowego pomieszczenia. – Witajcie w nowej jakości RPG. Dzięki zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki, będziecie naprawdę uczestniczyć w wydarzeniach, które są przewidziane przez system. Będziecie odczuwać namiastkę prawdziwego bólu, będziecie staczać realistyczne pojedynki. A teraz trochę o samym systemie. Czy ktoś z Państwa zna Laser Quest?

Kujon Giraud wydał usta.



- Dobrze dla maniaków strzelaniny. – odparł. – Betonowy labirynt, gracze dostają kombinezony ze wskaźnikami trafień oraz karabiny laserowe. Reszta to kosmiczna wersja jatk.

Lekarz niechętnie przyznał rację.

- Owszem, lecz najważniejsza jest idea. – ciągnął. – Gracz porusza się w przestrzeni ograniczony tylko gabarytami obiektu. Nie ma rzucania kostką przy pojedynkach, nie ma kart, a wszystko zależy od gracza. W moim systemie jest podobnie. Nazwałem go po prostu „Zamek”, gdyż ogranicza go jedynie bryła zamku.

- Czyli bitwa rozgrywa się w zamku? – zapytał Marconi.

- To nie jest bitwa. – padło wyjaśnienie. – Zadaniem gracza jest pokonanie dziesięciu etapów, odnalezienie magicznych przedmiotów, walka, użycie czarów i na samym końcu pokonanie czarnoksiężnika, czyli mnie. Przez dziewięć etapów gry będę pełnił rolę mistrza gry i sprawował, dzięki systemowi kamer, nadzór nad uczciwym przebiegiem gry. Proszę pamiętać, że na zwycięzcę gry czeka nagroda pieniężna – dwadzieścia tysięcy funtów.

- Hmmm... - wtrąciła Juliet Roty. – mamy to wszystko udawać, czy jak?

- Ramon?! – zakrzyknął doktor.

Po chwili do kaplicy wszedł niepozorny trzydziestolatek taszcząc wielkie pudło.

- Oto pan da Silva, o którym już Państwu opowiadałem. – prezentacja była nader krótka, tym bardziej, że człowiek z pudłem nie powiedział nic. – Każdy otrzyma stosowne wyposażenie, na które składa się, między innymi, symulator bólu. Panie Marconi, proszę nieznacznie podwinąć T-shirt.

Ramon wyciągnął z pudła pas, na którym była zawieszona niewielka, czarna skrzynka. Zręcznym ruchem założył Włochowi pas, wycentrował czarną skrzyneczkę dokładnie z tyłu, następnie podpiął do przyrządu dwa cienkie kabelki zakończone niewielkimi przyssawkami. Po chwili i te znalazły swoje miejsce na linii kręgosłupa, mniej więcej na wysokości nerek.

- W momencie zranienia wirtualną bronią odczujecie pewną namiastkę prawdziwego bólu. – wyjaśnił człowiek w białym garniturze.

Tymczasem Ramon wyjął niewielką walizeczkę, uchylił wieko i wyciągnął podstawkę ze szklami kontaktowymi.



- Proszę je założyć. To wynalazek Ramona. Specjalne szkła sprzężone z systemem, które umożliwią wam zobaczenie tego, czego nie ma. Przyznaję, że niektóre przedmioty w zamku to tylko animacje, reszta to atrapy, ale dzięki potężnemu komputerowi sprzężonemu z tą miniaturową wersją gogli trzy-de oraz symulatorowi bólu wpływającemu na synapsy rdzenia kręgowego, wrażenia z przygody są absolutnie pełne i jak najbardziej wiarygodne.

- Niezły bajer! – pochwalił Bradley.

- To nie bajer! – zaperzył się Runemagick. – To technologia! To przyszłość RPG!

- Jak będziemy jeszcze wspomagani przez system?

- Panna Schwartz zadała słuszne pytanie. – zapytany wskazał na ścianę. – Panie Marconi, co pan widzi na ścianie?

Zaskoczony Włoch patrzył we wskazanym kierunku.

- Czerwony napis „WITAJ W GRZE”. Niesamowite! Wy to też widzicie?

Nikt nie potwierdził.

- Co jakiś czas system będzie wysyłał wskazówki. Należy się uważnie rozglądać i ich poszukiwać. Można też zadać pytanie skierowane do Mistrza Gry, ale tylko jedno podczas rundy. Wtedy wskazówka ukaże się w kolorze niebieskim. Nie musze chyba dodawać, że cały zamek jest nafaszerowany czujnikami i wysokiej klasy elektroniką?

- Mam nadzieję, że nie ma ukrytych kamer pod damskim natryskiem? – zapytała Susan Madeyski.

- Szanujemy prywatność graczy. Zresztą, wszyscy będziemy mieszkać w części pałacowej. – wyjaśnił doktor. – Czy są jeszcze jakieś pytania? Proszę pobierać sprzęt, Ramon pomoże Państwu założyć czarne skrzynki.

Kiedy tylko ostatnia przyssawka znalazła się na swoim miejscu, da Silva ulotnił się dyskretnie. Tymczasem gospodarz stanął przy filarze, na którym był zamontowany niewielki panel z kilkoma klawiszami.

- Drodzy Państwo! – zawołał. – Proszę o uwagę. Wszystkich proszę o wejście na podwyższenie... O tak! Teraz chwycie się za ręce... Uwaga! Czas start! Pragnę tylko zauważyć, że w każdym etapie obowiązuje limit czasowy. Życzę powodzenia.

Wcisnął guzik. Nagle tuż spod kopuły opadła ciężka, połyskująca, monstrualnych rozmiarów klatka. Na jej poszczególnych prętach były zawieszone różne rodzaje



broni. Obserwujący całą scenę doktor roześmiał się i wyszedł z kaplicy. Na ścianie pojawił się czerwony napis:

**WITAJCIE W ZAMKU, NIESZCZĘŚNICY.
WESZLIŚCIE TU, ABY WYKRAŚĆ TAJEMNICĘ CZARNOKSIĘŻNIKA.
NIESTETY, POJMAŁ WAS I ZAMKNAŁ W ZŁOTEJ KLATCE.**

CZAS DO KOŃCA RUNDY: 4h58`

Zapanowała konsternacja.

- Co teraz? – zapytała rzymianka Flavia.

Jej partner, dzielny, galijski wojownik sięgnął po zawieszony na poprzeczce miecz.

- Poszukamy wyjścia z tej niekomfortowej sytuacji. – rzekł i wsadził miecz pod spodnią część klatki, usiłując ją podważyć.

* * *

Siedzący przed monitorem Ramon zerkał na obraz. Chwilowo nic się nie działo.

- Niezła ta mała. – rzucił krótko do siedzącego na krawędzi biurka Lloyd.

- Która? – doktor odpalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

- Ta Modeski... czy jak jej tam.

- Madeyski? Niczego sobie. – przyznał wypuszczając kłęb dymu. – Czy dzwonił w międzyczasie doktor Krause?

Ramon przecząco pokiwał głową.

- Jeszcze nie złożył zamówienia. Zrobi to pewnie lada moment.. – rzucił i zaczął się bujać na krześle.

- Powiem Gurionowi, niech szykuje stoły i wysterylizuje narzędzia. A ty zadbaj, by nasi milusińscy mieli odrobinę atrakcji.

- Masz to jak w banku! – rzekł człowiek na krześle i chwycił za klawiaturę komputera.

* * *



Miecz Gala pękł z brzękiem. Klatka pozostała niewzruszona.

Na ścianie obok pojawiła się kolejna informacja od systemu:

JEDEN Z WAS JEST SZPIEGIEM CZARNOKSIĘŻNIKA

- Widzieliście? – zapytał dzielny rycerz Entwine sięgając po pruski rapier.

- Widzieliśmy. – odparł krasnolud Burnel gładząc ostrze topora.

Amok stanęła w rozkroku opierając się na włócznie o szerokim ostrzu.

- Prędszej, czy później, zdrajca popełni błąd, a wtedy go po prostu zjem. – warknęła.

- Co robimy? – zapytał otyły elf Samaril.

Emerald Smart pochwycił maczetę i ze świstem przeciął powietrze.

- Obejrzyjcie broń. Czy żadną nie można by otworzyć tej klatki?

- Wybacz stary, miecz już złamałem. – odparł Gal po francusku. – Przepraszam, wyrwało mi się odruchowo.

- Nic nie szkodzi, pochodzę z Quebecu. – wyjaśnił Barre. – Czego ty tam szukasz?

Czarownik Komarnik skakał po prętach klatki przyglądając się zawieszonym na nich przedmiotom.

- Przyglądam się artefaktom. – wyjaśnił. – Niektóre mogą się okazać przedmiotami magicznymi. Nie zapominajcie, że uwięził nas czarnoksiężnik.

- I zobaczyłeś coś magicznego?

- Na razie sama broń... - przyznał Szczelokow i przeskoczył do kolejnej poprzeczki z dowiązanym artefaktem. – Mam coś!

Po chwili podał zaskoczonemu Kanadyjczykowi małą buteleczkę z białym proszkiem.

- Co z tym robimy? – zapytała driada uzbrojona w dwa sztylety.

Elf podrapał się po trzecim podbródku.

- Chwilowo nie zdobyliśmy jeszcze zaklęć. – zadumał się na chwilę. - Może posypać tym zamek w drzwiczkach klatki?

- Ciekawe... Może to proszek wzmagający cechy, na przykład siłę?

Drax wziął buteleczkę i wysypał sobie na dłoń sporą porcję proszku.



- Raz kozie śmierć. – stwierdził. – Najwyżej rozniosę w pył pół zamku.

To mówiąc polizał dłoń. Krzywiąc się zlizął wszystko.

- I co? – spytał Emerald Smart.

- Świństwo jak cholera! – odpowiedział wampir.

Amok wskazała na drzwiczki.

- Spróbuj je wyłamać!

- Się robi, mein fuhrer! – odparł krótko obcięty młodzik i złapał za pręty drzwiczek. Te ani drgnęły.

Komarnik oparł się o kratę obok.

- Chyba miałeś rację z tym zaklęciem. – przyznał. - Tylko, że dookoła została sama broń.

- Pytanie do Mistrza Gry. – zakrzyknął krasnolud. – Poproszę o wskazówkę, jak stąd wyjść.

Na ścianie tuż obok ukazał się niebieski napis:

ZDRAJCA WIE, JAK.

O`Reilly popatrzył na towarzyszy niedoli.

- Czyli musimy znaleźć zdrajcę. Rycerzu Entwine, jakieś sugestie?

- Tak. – zaczął Kanadyjczyk. – Myślę, że...

Nie dokończył. Stojący tuż obok Giraud, czyli wampir Drax, osunął się na ziemię w konwulsjach. Z ust potoczyła się piana. Susan natychmiast dopadła do niego usiłując złapać go za nadgarstki.

- Włóżcie mu szybko coś w zęby, to atak padaczki! – krzyknęła, lecz było już za późno. Drax znieruchomiał, jego wzrok stał się szklisty. Po chwili podłoga pod nieruchomym wampirem otworzyła się i ciało nieszczęśnika zniknęło. Kłapa automatycznie powróciła na swoje miejsce.

- Cholera! – zakrzyknął Rosjanin. – Ale ta akcja była realistyczna!

Czerwony napis obwieścił:

DRAX WYELIMINOWANY Z GRY.



CZAS DO KOŃCA RUNDY: 4h37`

Juliette pochwyciła upuszczoną buteleczkę po białym proszku. Powąchała, następnie pośliniła końcówkę palca, zanurzyła go w resztkę proszku i oblizała.

- Gorzkie. – skonstatowała. – Heroina. Ten bałwan zeżarł końską dawkę heroiny. Cholerny ćpun!

- Przypomnij sobie, o co gramy. – zauważył Marconi.

- Sam się naćpał, to i odpadł. – skwitowała driada. – Facet nie przypadł mi do gustu. Chwila, czytajcie!

SZPIEG CZARNOKSIĘŻNIKA DOPADŁ JEDNEGO Z WAS. KTO BĘDZIE NASTĘPNY?

* * *

- Przynieś szybko pojemniki z lodem. – rzucił doktor i wyszedł przez boczne drzwi ze stali nierdzewnej.

Ramon wzruszył ramionami. Siedzący obok mężczyzna w skórzanej kamizelce wstał i zagasił papierosa.

- Mówisz, że pociska coraz większe kity?

- Tym razem odpuścił sobie Sylvestra Stallone, ale z tą nagrodą to chyba przesadził.

Gurion skierował się do drugiego wyjścia.

- Mnie martwi co innego. – przyznał na odchodnym. – Gdy ktoś się będzie odrobinę znał na medycynie i rozpozna aparat Holtera.

* * *

ZDRAJCA JEST WŚRÓD WAS.

Czerwony napis zamigotał i zgasł. O'Reilly popatrzył po wszystkich zebranych.



- Chwileczkę. – zaczął. – Mam trzech kandydatów na agenta sił zła.
 - Słuchamy cię, Emerald Smart! – odparła cierpliwie Amok dzierżąc ciężkiego morgensterna.
 - Czarnoksiężnik ostatnio pojedynkował się z rycerzem Entwine.
- Oudine stanął za Kanadyjczykiem.
- Właśnie. Rzuciłem mu wyzwanie i, niestety, musiałem uciekać z pola walki z wieloma ranami. – wyjaśnił oskarżony.
 - Mówi prawdę. – rzekła driada o długich blond włosach. – Walka zakończyła się odwrotem szlachetnego rycerza. Nie było poddania, ani układu. Śledziłam tą walkę. Co dalej, złodzieju?
 - Komarnik.
 - Uzasadnienie? – wtrąciła Flavia.
- Irlandczyk usiadł opierając się plecami o kraty.
- To właśnie nasz drogi czarownik znalazł tajemniczy proszek zombie.
 - Dobrze, jednak zbyt oczywiste. – wtrącił Włoch. – Jest jednak ktoś, kto gdyby mógł, sprzedałby własną matkę. Myślimy o tym samym?
 - I jak tam, bezwzględny sprzedawczyku Samaril? – rzucił wesoło Smart
- Elf próbował pochwycić wiszącą nad nim kuszę, lecz tusza nie pozwoliła mu na szybkie działanie. Barre pochwycił go od tyłu.
- Przysięgam, to nie ja! – zakrzyknął Bradley. – To ten Rusek!
 - Dobra, dobra! – Amok zważyła w ręku morderczą broń.
 - Przysięgam na moją matkę, choć jej nigdy nie poznałem!
 - Jak to?
 - Bo jestem z domu dziecka! – wykrzyknął Elf płacząco.
 - Łżesz! – wrzasnęła Niemka i jednym ciosem wbiła grubasowi kolczastą kulę prosto w głowę.
- Dzielny rycerz Entwine odskoczył przerażony nagłym, wściekłym atakiem smoczycy.
- Raju! – krzyknął oszołomiony. – Teraz wiem, czemu zwą cię Amok!
- Susan nachyliła się nad ciałem Samarila. Zbadała puls i pokręciła przecząco głową.
- Czemu to zrobiłaś?



- Wydał się tym tekstem z matką. – wyjaśniła morderczyni odwieszając zakrwawioną broń na kratę. – To ja nie poznałam swoich rodziców. Wychowywałam się w domu dziecka w Greifswaldzie.

Spoczywające na podłodze ciało grubasa zniknęło. System uruchomił kolejną zapadnię w podłozde. Marconi odwrócił się zaskoczony.

- Chwileczkę! – rzucił krótko. – Ja też byłem w bidulu!

- My też! – odparła Rzymianka. – Znamy się jeszcze z domu dziecka. Komarnik?

- Dietskij fond imieni Władimira Ilicza Lenina iz Maskwy. – dodał Rosjanin, ale i tak wszyscy zrozumieli.

Zapadła niezręczna cisza.

SAMARIL WYELIMINOWANY Z GRY.

CZAS DO KOŃCA RUNDY: 4h23`

- Trzeba to wyjaśnić. – mruknął waleczny Gal.

- Przestaje mi się to podobać! – warknęła nerwowo driada. – Pytanie do Mistrza Gry: dlaczego wszyscy uczestnicy są sierotami?

RÓWNE SZANSE DLA WSZYSTKICH – TEORIA JUNGA.

Po chwili niebieski napis został zastąpiony czerwonym.

£20,000.00 CZEKA.

- Kupa szmalu. – jęknął Włoch. – Pytanie do Mistrza Gry: jaką misję ma do wykonania agent czarnoksiężnika?

Po chwili niebieski napis oznajmił:

ZATRZYMAĆ WAS W KLATCE.



Po chwili na ścianie ukazał szereg linii tworzący skomplikowany, geometryczny wzór. Po środku labiryntu, ulokowany w największej bryle geometrycznej widniał symbol ptasiej klatki. Wewnątrz majaczyła ikona przedstawiająca kluczyk. Czerwony napis pod spodem oznajmił:

ZDRAJCA UKRYŁ KLUCZYK.

- Mam propozycję. – rzucił krasnolud Burnel. – Panowie, ściągać buty i do przeszukania wystąpić.

- No co ty? – oburzył się czarownik. - Przecież nie mam tego cholernego kluczyka! Rycerz Entwine i dzielny Gal zaszli go od tyłu.

- Masz coś naprzeciw? – zapytał Francuz. – A może to ty podrzuciłeś ten proszek dla Girauda?

Rosjanin niechętnie się obrócił i oparł ręce o poprzeczki kraty.

- Dobra, jak chcecie. – odparł bez entuzjazmu.

- Juliette, zajmij się paniami. – poprosił Barre przystępując do przeszukania czarownika.

- Nikt mnie nie będzie obmacywał! – wrzasnęła Niemka wrywając się z rąk Francuzce.

- Chodź tu, do cholery!

Stojący przy drzwiczkach zaskoczeni mężczyźni przypatrywali się szarpaninie dziewczyn. Flavia uderzyła otwartą dłońią rywalkę w twarz, ta jednak złapała ją za włosy i mocno szarpnęła. Amok powaliła przeciwniczkę na kolana i już zamierzała się, by kopnąć ją kolanem w twarz, gdy tuż za jej plecami pojawiła się długowłosa piękność dzierzążąca sztylet. Jednym, sprawnym cięciem poderżnęła gardło Amok, która runęła z łoskotem na podogę.

- Szybko, przeszukajcie ją, zanim system nie usunie ciała z klatki! – rzuciła Susan wycierając sztylet o bluzkę zamordowanej.

Rudzielec i Kanadyjczyk natychmiast rzucili się do ciała, które po chwili leżało na podłodze nagie.

- Poza zafarbowanym futerkiem – nic! – westchnął Entwine.



- Ta uwaga może kosztować cię podbite oko. – zauważył Burnel. – Oczywiście, po grze. Ona ma fatalny charakter także prywatnie...

Podłoga znów ujawniła zapadnię, ciało Niemki zapadło się pod platformę z klatką.

- Susan, dlaczego?

Dziewczyna przyczesła włosy.

- Zbyt ochoczo pozbyła się naszego grubego przyjaciela i nie dała się przeszukać.

Nowy komunikat oznajmił:

AMOK WYELIMINOWANA Z GRY.

CZAS DO KOŃCA RUNDY: 3h58`

- Jeżeli już o eliminacji mowa... - Kanadyjczyk uśmiechnął się krzywo sięgając po miecz. – Jeżeli zabiję was wszystkich, bez problemu odnajdę kluczyk i wyjdę z tej złotej klatki.

- Twoje niedoczekanie... - syknęła driada i błyskawicznie odwróciła się do zaskoczonego rycerza wbijając mu w pierś drugi ze swoich sztyletów.

Długowłosego chłopak chwycił za wystającą rękojeść, wypuścił miecz, nogi się pod nim ugięły.

- O kur...! Ten ból jest taki prawdziwy... - jęknął i osunął się na pręty klatki.

W tej samej chwili świst samurajskiego miecza zaskoczył wszystkich, a najbardziej driadę. W tej jednej sekundzie odcięta głowa Susan Madeyski potoczyła się po podłodze.

- Głupia siksa! – mruknął Irlandczyk wbijając miecz w deski podłogi. – ma więcej w biuście, niż wynosi jej IQ.

- Doskonale cię rozumiem, stary. – przyznał Marconi. – Ale to nie powód, żeby ją eliminować z gry.

Po chwili oba ciała zniknęły i tylko projekcja zasychającej krwi wskazywała miejsca, gdzie polegli poszczególni uczestnicy etapu.

ENTWINE WYELIMINOWANY Z GRY.

DRIADA WYELIMINOWANA Z GRY.



CZAS DO KOŃCA RUNDY: 3h47`

* * *

Ramon siedział na skórzanym, obrotowym taborecie wpatrując się w wielkie, niebieskie oczy ukryte pod burzą blond włosów.

- Czy mówiłem ci, że masz piękne oczy? – zapytał niemalże lubieżnie.

Po chwili zrobił to, co zamierzał i zamknął niewielkie pudełeczko.

- Zalałeś roztworem soli fizjologicznej? – zapytał doktor wchodząc do rzęsiście oświetlonej Sali.

- Oto one. – czarne pudełeczko zmieniło właściciela.

Lloyd schował tajemniczy przedmiot do kieszeni i skierował się z powrotem do drzwi.

- Tylko jej nie obmacuj! – przestrzegł. – To nieetyczne!

* * *

- Pytanie do Mistrza Gry. – Szczelokow starał się mówić głośno. – Gdzie jest kluczyk?

Niebieski napis długo nie pojawiał się na ścianie. W końcu obwieścił:

JEDEN Z WAS GO UKRYŁ.

Flavia usiadła zmęczona ciągłymi przepychankami.

- Sprawdziliśmy wszystkie przedmioty. Przeszukaliśmy się nawzajem. I nic. Jak to możliwe?

Jej chłopak przyglądał się drzwiczkom oparty o szczeliny klatki.

- Musieliśmy coś przeoczyć. – mruknął. – Szczelokow, przestań się wygłupiać!

Tymczasem Rosjanin dopadł do O`Reillego z wielkim nożem i przygniatając chłopaka do kraty, przystawił mu ostrze do gardła.



- Od początku mi się nie podobałeś! – wyznał przez zaciśnięte zęby. – Taki uczciwy i szlachetny z ciebie złodziej! A jaki uczynny! No, gadaj! Gdzie ukryłeś kluczyk?
- Odwal się ode mnie! – odparł oburzony Irlandczyk. – To ty jesteś ruski, to tobie nie wolno ufać!
- Nu, pogodi! – krzyknął po rosyjsku, lecz były to jego ostatnie słowa w grze. Potężny topór trzymany przez krasnoluda ugrzązł mu między łopatkami. W chwilę potem bezwładnie osunął się na podłogę. I tym razem zapadnia zadziałała prawidłowo. Emerald Smart otarł pot z czoła.
- Dzięki! – westchnął, lecz w jego oczach zagościło przerażenie. Wielki topór Marconiego ugodził go w sam środek głowy.

* * *

W jasno oświetlony korytarz wtoczył się stalowy, długi wózek.

- Dzwonił doktor Krause. Dwanaście tysięcy. Jest zamówienie. – oznajmił Gurion pchając umieszczony na wózku ciężki przedmiot.
- Lekarz popatrzył na zawartość.
- Gdzie Ramon? – zapytał.
- Wysła kolejny komunikat z systemu. – wyjaśnił człowiek w skórzanej kamizelce i wjechał wózkiem do Sali pełnej dziwnych przyrządów.
- Kończy już grę?
- Teraz to już kwestia minut. Szkoda mi tej laleczki... - wskazał ruchem głowy blondynkę tuż za grubą szybą.
- Ramonowi też się podoba. – skonstatował Lloyd. – No, panie Szczelokow. Zapraszamy na wątróbkę!

* * *

KOMARNIK WYELIMINOWANY Z GRY.

EMERALD SMART WYELIMINOWANY Z GRY.

CZAS DO KOŃCA RUNDY: 3h31`



Desporcoterix pochwycił wielki miecz godzien samego Arnolda Schwarzeneggera. Stanął naprzeciw Włocha zasłaniając jednocześnie swoją narzeczoną.

- Pytanie do Mistrza Gry! – wrzasnęła Flavia. – Gdzie ukryty jest klucz?

Wzajemne taksowanie, ciągnący się w oczekiwaniu na odpowiedź czas. Włoch ruszył do ataku. Mordercza broń wzniosła się do ciosu i opadła ze świstem. Cios jednak został sparowany i odepchnięty w bok. Dziewczyna za plecami narzeczonego krzyknęła przerażona. Gal naparł na przeciwnika barkiem, lecz otrzymał potężne kopnięcie w bok. Zatoczył się do tyłu, lecz zanim Marconi powtórzył cios, pchnął mieczem niemalże na ślepo w głębokim wypadzie. Zaskoczony Włoch zastygł z toporem ponad głową. Z jego trzewi wystawało pół miecza. Drugie pół ociekające krwią wystawało poza klatkę pomiędzy jej prętami. Krasnolud runął do przodu zginając się wpół. Po chwili jego ciała już nie było.

Niebiski napis widniał na ścianie od dłuższej chwili.

JEDNO Z WAS POŁKNĘŁO KLUCZYK.

Po chwili zastąpiła go czerwona, dobrze już znana formułka:

BURNEL WYELIMINOWANY Z GRY.

CZAS DO KOŃCA RUNDY: 3h14`

Francuz powoli sięgnął po maczetę.

- Kochanie, pozwól tu na chwilę...

Dziewczyna oparła się o kraty i zacisnęła na nich ręce.

ZWYCIĘZCA MOŻE BYĆ TYLKO JEDEN!

£20,000.00 CZEKA!

- Bądź dobrą dziewczynką... - chłopak z maczetą w ręku zaczął się powoli zbliżać do swojej narzeczonej.



- Sylvain, nie wygłupiaj się! Mogę wywołać wymioty! – krzyczała histerycznie dziewczyna.

- Forsa i tak jest już prawie nasza! – syknął Gal. – daj się tylko zabić!

- Nie! – zapłakała dziewczyna, lecz ostrze maczety zatoczyło już łuk i wbiło się jej w brzuch. Trysnęła krew, ciało kobiety wygięło się w przód. Oczy wyszły na wierzch, złapany łapczywie ostatni oddech ugrzązł w płucach. Wokół rozlewała się krew zmieszana z białą, mleczną mazią wyciekającą z rozciętych trzewi. Mężczyzna złapał swoją wybrankę za gardło, aby przytrzymać ciało i dalej rozcinał brzuch nieszczęsnej Flavii. Wyciągnął ostrze, odrzucił bezużyteczną broń i wbił rękę w rozcięte jelita. Po kilku minutach grzebania popatrzył na twarz narzeczonej. Dziewczyna nie żyła. Puścił martwe ciało, które zaległo obok wyprutych wnętrzności. Kluczyka nigdzie nie było.

Popatrzył na ścianę, na której pojawił się niebieski napis. Odpowiedź, na jeszcze nie zadane pytanie.

CO JADŁEŚ DZIŚ NA ŚNIADANIE?

SMAKOWAŁO CI CIASTO DROŻDŻOWE?

Cholera! To on zeżarł ten cholerny kluczyk nawet o tym nie wiedząc!

Ostatnie ciało zniknęło z klatki. Czerwony napis głosił:

FLAVIA WYELIMINOWANA Z GRY.

CZAS DO KOŃCA RUNDY: 3h05`

Mając już tylko jedną możliwość, waleczny Gal pochwycił jeden z leżących sztyletów driady, uklęknął i wbił sobie w brzuch. Przez chwilę siedział zgięty, zaskoczony tym, jak bardzo boli. Po chwili powtórzył sobie w myślach, że wszystkie doznania fizyczne zawdzięcza elektronicznemu cacku przypiętemu do paska z tyłu. Prawdziwy ból na pewno jest nie do zniesienia! Powoli, z niemałym wysiłkiem, przeciągnął ostrzem w bok. Krew chlusnęła obficie z rozciętych trzewi. Wyszarpnął nóż i odrzucił. Poczuł, że robi mu się słabo, a wzrok powoli odmawia posłuszeństwa. Delikatnie włożył dłoń



w rozciętą skórę i począł nerwowo przebierać palcami. Po chwili zgiął się jeszcze bardziej w pół i osunął na podłogę.

- Znalazłem skurczybyka... - wyszeptał, lecz były to jego ostatnie słowa. Skonał.

* * *

W rzęsiście oświetlonej sali stało dziewięć stołów ze stali nierdzewnej, zaopatrzonych w kółka. Wahadłowe, w połowie przeszklone drzwi rozwarły się i do pomieszczenia wtoczył się ostatni, dziesiąty stół.

- Panie Oudine, nie wstyd panu? – zapytał człowiek w białym kitlu pochylający się nad nagim ciałem młodej dziewczyny. – Tak poharatać narzeczoną! Kto to widział! Wątroba jest nie do użytku, nerki pocięte, jak na gulasz prowansalski...!

- Obawiam się, że nasz Romeo też zrobił sobie niezłe kuku. – mruknął Ramon ustawiając obok ostatni stół ze zwłokami Francuza, który zastygł z dłonią schowaną w swoim własnym, rozciętym brzuchu.

Do sali wtoczył się Gurion, a właściwie wszedł tyłem taszcząc w rękach cztery pojemniki termostatyczne do transportu narządów.

- Za ile poszły gałki oczne tej amerykanki? – wypalił od drzwi.

- Sześć tysięcy za parę. – odparł doktor spod pleksiglasowej maski sięgając po miniaturową piłę tarczową do cięcia mostka. – Mogło być lepiej, ale sprzedały się na pniu. Kasa już jest przelana. Doktor Krause zażyczył sobie dwie wątroby i sześć nerek, a Wang Mu Tien bierze wszystkie gałki oczne w kolorze brązowym. Wyłączył ktoś nagrywanie?

Gurion wyciągnął papierosa ze swojej skórzanej kamizelki i odpalił.

- Wyłączyłem zaraz po ostatnim harakiri. – oznajmił.

- Cholera, mówiłem ci, żeby tu nie palić!

- Chester, zlituj się! - palacz spieszył się najwyraźniej. - Staram się tylko zabić ten smród.

- Pociesz się, że czasem odór żyjących bywa bardziej nieznośny. – wtrącił da Silva opuszczając wypatroszone zwłoki Rosjanina. – Ten już gotów. Spadają zamówienia na serca.



Doktor wzniósł oczy do nieba.

- Logiczne! – przyznał. – łatwiej o nielegalną operację wszczepienia nerki, niż pompki, to proste. Najwyżej zrobisz sobie gulasz, he, he!

- Stary kawał! Ile jest zamówień na filmy? – zapytał człowiek w skórzanej kamizelce, który uchylił drzwi na korytarz trzymał rękę z papierosem za drzwiami.

- Około czterystu... po sześćset pięćdziesiąt od filmu. – przyznał Ramon. – Pewnie spłyną jeszcze jakieś zamówienia.

- Ja nie rozumiem, po cholere ludzie oglądają taką bezsensowną jatkę?

Lloyd wyciągnął delikatnie nerkę, przeciął ostatnią żyłkę skalpelem i umieścił drogocenny narząd w podanym pojemniku termostatycznym.

- Filmy „ostatniego tchnienia” zawsze cieszyły się wielkim powodzeniem. – wyjaśnił uchylając przyłbicę. – Ludzie to takie głupie bydlęta, zawsze pazerne krwi, a jeżeli towarzyszy temu cierpienie i śmierć, tym lepiej. Można wynająć uliczną prostytutkę w obcym mieście, spętać jak baleron i pociąć przed kamerą żyłką na plasterki, a na końcu podpalić, tylko że ten schemat jest już oklepany. A tu mamy aż dziesięcioro chętnych do męczeństwa, krew się leje, a na dodatek zabijają się sami. Nikt im nie musi w tym pomagać...

Gurion podrapał się w głowę.

- Nie rozumiem jednak tych ludzi. – przyznał.

- Bo ty wolisz obejrzeć dobry mecz. – rzucił da Silva taszcząc dwa pełne pojemniki.

- Ach, dobry mecz, to jest naprawdę sztuka!

Doktor ciągnął lateksowe rękawiczki i wrzucił je do kosza.

- Trzeba pozbyć się ciała. – zmienił temat. – Ramon, zmyj podłogę w klatce, jutro rano mamy następną grupę.

Zagadnięty zazgrzytał zębami.

- Praca, praca, wiecznie praca! – warknął. – Tylko nie opowiadaj już im o Stallone. To bardzo cienki kit. Piwo?

Chester roześmiał się serdecznie. Wziął puszkę, otworzył i podniósł do góry.

- Dobra! – zgodził się. – Musimy tylko wieczorkiem pobuszować po forach i pograć trochę w te ichnie głupoty. Panowie, niech żyją elfy, smoki, zakute łby i inne paskudztwa stojące u podstaw nowoczesnej, podziemnej transplantologii!





